

George Majewski

Miłość

Z „*Fahrenheit*”

"Miłość jest przedmiotem pożądania wszystkich, jednak, tak naprawdę, nikt nie zdaje sobie sprawy, czym ta miłość naprawdę jest. w szkole, na lekcjach polskiego, uczą nas, że miłość to pojęcie, którego istoty nikt nie może pojąć. Dla mnie miłość jest uczuciem idealnym. Faktycznie, nie potrafię pojąć jego sensu. Nie wiem dlaczego ludzie pozornie do siebie nie pasujący są razem przez całe życie. Dzieli między sobą wszystkie smutki, ale i radości dnia codziennego. To naprawdę wspaniale jest mieć u swojego boku osobę, która jest gotowa oddać za ciebie życie. Niestety, to szlachetne słowo jest w naszych czasach nadużywane lub po prostu ludzie nie mają na miłość czasu. Przecież to śmieszne. Teraz przy wybieraniu partnera kierujemy się odczuciami wizualnymi, czasami o wyborze tego jedyne lub tej jedynej decyduje zasobność portfela lub wygląd kandydata, a przecież to śmieszne. Ważne jest wnętrze.

Może i mam zbyt wyidealizowane spojrzenie na miłość, ale jeszcze jej nie zaznałem. Oczywiście mówię o prawdziwej miłości, a nie o uczuciu, jakim darzą nas bliscy. To są po prostu moje odczucia i marzenia, które pewnie nigdy się nie spełnią..."

Opowieść I

Wiedźma morska

Nathaniel zawsze lubił spędzać wakacje i w ogóle wolny czas w swoim domku nad morzem. Wieczorami przechadzał się po brzegu. Rozmyślał. Uwielbiał siedzieć na wydmach i rozmyślać, marzyć. Wychodził z domku z kubkiem kawy, siadał na piasku lub kupie trawy i siorbiąc ciepły napój wsłuchiwał się w mowę fal. Czasami wydawało mu się, że słyszy czyjś głos. Marzył, aby była to piękna niewiasta o długich włosach, która w czasie kąpieli zgubiła część swojej garderoby i teraz prosi o pomoc. Innym razem sądził, że to bogini mórz i oceanów przemawia do niego. w swoich fantazjach posuwał się czasami bardzo daleko.

Zawsze miał duszę marzyciela. z tego powodu, w szkole nie miał zbyt wielu przyjaciół. Praktycznie nie miał ich wcale... Nigdy zresztą nie przykładął zbytnej uwagi do spraw przyziemnych. Nie baczył na swój wygląd, na ubranie. Nigdy nie interesowała go opinia innych. Uchodził za odludka i dziwaka. Dziewczyny także wiele sobie z niego nie robiły, ale dla niego to i tak niewiele znaczyło. Uważał, że nie należy do tego świata, że został stworzony do wyższych celów. Sądził, że jego pobyt tutaj to tylko niewybredny żart lub po prostu zwykła pomyłka jakiegoś Boga. Teraz powinien szturmować razem z Hannibalem Rzym, lub u boku Aleksandra podbijać Persję. Na pewno nie chciał być zakompleksionym, samotnym dwudziestopięcioletkiem. Bez osoby, którą mógłby przytulić w chwili słabości, z którą mógłby porozmawiać, wyzalić się jej.

Zatrudnienie znalazł sobie bez problemu. w końcu był osobą inteligentną, z dobrym wykształceniem i wieloma pomysłami w swej rojącej się od marzeń głowie. Zaczął pracę w miejscu, w którym mógł popuścić wodzę fantazji, spełnić choć część swoich dziecięcych fantazji- został architektem. Na arkusz papieru technicznego mógł przelać całą swoją wiedzę. Oczywiście większość projektów nie nadawała się do wykorzystania, ale szefowie doceniali jego pomysłowość i szybko awansował na współnika firmy. Spore zarobki i szacunek nie zmieniły sposobu, w jaki postrzegali go ludzie. Dalej był zwykłym dziwadłem, niezadowolonym ze swojego życia i marzącym o czymś wielkim.

* * *

W wakacje nie brał urlopu. w końcu... po co? Przecież i tak spędził by go samotnie. Ale przerwa w pracy należy się każdemu... Swoją wypoczynek rozpoczął późnym latem, we wrześniu. Podobno jest to najpiękniejszy moment w roku. Przełom pomiędzy latem a jesienią. Słońce nadal potrafi przypieć, ale dni nie są już tak upalne. Mają swój niepowtarzalny klimat. Klimat tajemniczości i pewnej dozy magii. Właśnie tej atmosfery brakowało Nathanowi w upalne, letnie dni. Tego czegoś, co pozwalało się skupić na rozmyślaniach i marzeniach. Bez zbytniego pośpiechu i gwaru. Plaże o tej porze były już puste. Sezon turystyczny kończy się, ludzie wracają do pracy, do szkoły. Jedyne wybrańcy mogą rozkoszować się ciszą i spokojem takiego krajobrazu. Sennego i tajemniczego.

Ostatni dzień lata przeszedł bez echa w umyśle Nathaniela. Jak jakiś mało ważny fakt z przeszłości. Zwykły dzień. Rozpoczęła się długo oczekiwana przezeń jesień. Pora roku marzycieli i... samobójców, jak mawiał jego ojciec. Pora, w której czas zwalniał swój bieg a coraz krótsze dni dłużyły się niemiłosiernie. Słońce grzało coraz słabiej a z drzew zaczęły opadać pierwsze liście.

Ten urlop miał być dla Nathana czymś w rodzaju odskoczni od zgiełku panującego w mieście, ale tak naprawdę to nią nie był. Coraz krótsze dni miały mu praktycznie na tym samym: na leżeniu na kanapie i oglądaniu telewizji oraz odsypianiu wszystkich nieprzespanych do końca nocy. Połowa miesiąca trwała dla niego w nieskończoność. Chciał przeżyć coś niesamowitego, coś, co mógłby zapamiętać do końca życia. Zostały mu na to jeszcze dwa tygodnie...

Pewnego razu siedział na swojej kępie trawy i wpatrywał się w przepastną toń wody. Wyjątkowo niespokojnej tym razem. Wstał z miejsca i wiedziony jakąś nieprzepartą siłą wszedł po kolana do zbiornika. Uniósł ręce do góry, jakby modlił się do jakiegoś bóstwa i zaczął mówić. Mamrotane, z początku, słowa stopniowo przeradzały się w sensowną wypowiedź. Brzmiała ona następująco: "O wielka, bogini mórz i oceanów, najpotężniejsza z bóstw! Przemawia do ciebie samotny śmiertelnik. Racz wysłuchać jego śmiesznej prośby, bo twoja moc jest tak potężna, że taka błahostka nie stanowi dla ciebie problemu! Chciałbym znaleźć w swoim życiu istotę bliską mojemu sercu. Pożyczony przeze mnie ideał. Gotów byłbym oddać za to... moją duszę!". Po tych słowach padł na kolana jak gdyby siła, która napędzała go do tej pory odeszła tak nagle, jak się pojawiła. Powoli podniósł się i jakoś dociągnął się do domku. Resztkami sił wspiął się na łóżko i zasnął.

Następnego wieczoru siedział w domku i czytał książkę, którą chciał zawsze przeczytać, ale nie miał na to czasu, a mianowicie: "Diunę" Franka Herberta. Zresztą i tak nie miał nic lepszego do roboty. Lektura wciągnęła go naprawdę mocno. z każdą przeczytaną stroną coraz bardziej zagłębiał się w świat stworzony przez pisarza. Pogoda była straszna- lało jak z cebra i do tego była burza i straszna wichura, aż ciarki przechodziły po plecach. z wydarzeń poprzedniego dnia pamiętał jedynie poranek i popołudnie. Wieczoru, jak gdyby nie było... Nagle, jego pasjonujące zajęcie przerwało stukanie do drzwi. "O tej porze?! Kto to może być?"- wyszeptał z niekrytą złością. Wstał i podszedł do drzwi. Otworzył je a w drzwiach ujrzał suchą zupełnie, pomimo ulewy, kobietę. Przestraszył się. w pierwszym kroku cofnął się do tyłu, jednak tajemnicza postać zbliżyła się do niego. Był przerażony. Chciał uciec, ale nie mógł... coś nie pozwalało mu odejść. Postać zbliżyła się na wyciągnięcie ręki. Powoli założyła mu ręce na szyję i zaczęła całować. Całować tak namiętnie, że strach szybko ustąpił miejsca niekrytemu podnieceniu. Powoli, w miłosnym uścisku, przemieszczali się do sypialni. w końcu oboje skończyli na łóżku. Ona powoli, delikatnie i z czułością rozebrała najpierw jego a potem samą siebie. Nathaniel tamtej nocy kochał się po raz pierwszy w życiu. Było to uczucie nieprawdopodobnie zmysłowe i tajemnicze.

* * *

Następnego poranka Nathaniel obudził się z niekrytą radością, która ogarniała całe jego ciało. Powoli obrócił się z prawego boku na lewy. Delikatnie, aby nie obudzić tajemniczej kobiety. Oczom jego nie ukazało się wcale nagie, zmysłowe ciało osoby, z którą spędził wczorajszą noc tylko... pustka. Łóżko po drugiej stronie było idealnie gładkie, tak, jakby nikt go nie ruszał. Nathan był w szoku. Czy to był tylko sen? Przecież to niemożliwe, aby sen był tak realny! Nie krył swojej paniki. Zaczął pięściami walić w posłanie i krzyżeć: "To niemożliwe! To niemożliwe!". Ten stan odrętwienia trwał jakieś piętnaście minut. Nathanowi zabrakło chyba sił, aby wyładowywać swoją złość, która znalazła już swoje ujście. Podniósł się bezwładnie. Jego twarz wyglądała, jakby płakał kilka dni. Pomarszczona skóra, siniaki pod oczami, krople łez w kącikach powiek. Wszedł do łazienki, oparł się o zlewozmywak i spojrzął w lustro. Przestraszył się sam siebie... Energicznie zrzucił z siebie koszulę, odkręcił wodę i prysnął ją sobie kilka razy w twarz. Nareszcie jego umysł jako tako doszedł do siebie. Powoli myśli klarowały się na swoim

normalnym poziomie, jednak do mózgu dalej nie docierało to, co się wczoraj stało. Przyćmione wspomnienia. Zupełnie, jakby to wydarzenie miało miejsce parę lat temu. Jak przez mgłę.

Zakręcił wodę, przetarł twarz ręcznikiem, zgasił światło i opuścił pomieszczenie. Pozbierał porzucane po pokoju ubrania. z szuflady wyciągnął starą, wyświechtaną koszulę, po czym założył ją. Garderobę skompletował starymi džinsami i parą laczków. Następnie zaparzył sobie mocną kawę. Chwycił kubek w garść i wyszedł na taras. Spojrzał w niebo. Słońce z wolna wznosiło się nad horyzont. w ogóle, wschód słońca nad morzem jest jednym z najpiękniejszych zjawisk na tym świecie. Oczywiście obok zachodu... Promienie z wolna rozświetlają przestworza, tworząc niemalże wizerunek nieba. Nathaniel dopiero teraz uświadomił sobie, że jest okropnie wcześnie. Spojrzał na zegarek. Piąta rano. Kto wstaje o tak wczesnej porze, do cholery?! Widać w ramionach swej wybranki wypoczął bardzo dobrze. Zaraz! Jakiej wybranki?! Przecież to tylko senna mara. Jedna z takich, jakie dręczą ludzi od pokoleń. Tak rzeczywiście, że trudno odróżnić ją od rzeczywistości. z tej zadumy wytrąciła go syrena przepływającego nieopodal kutra rybackiego. Widać po porannym połowie, kierował się już do portu, z którego wypłynął o jeszcze bardziej nieludzkiej porze. Nathan dopił jednym, potężnym łykiem resztkę trunku i wszedł do domku. Do kieliszka nalał sobie whisky, a butelkę postawił w zasięgu ręki. Przesiedział tak cały dzień. Pijąc i wpatrując się w niebo. Jakby było jakąś wyrocznią.

Nadszedł wieczór. Mrok powoli ogarniał pomieszczenie, w którym przebywał. Jego myśli były gdzieś daleko. Wszystkie próby logicznego rozumowania kończyły się fiaskiem. Pewnie z powodu zbyt dużej ilości alkoholu we krwi... Grobową ciszę w domku przerwało stukanie do drzwi. Nathaniel poderwał się z fotela, jakby ktoś wsadził mu rozżarzony pręt w zad. Podbiegł do drzwi, przewracając się przy okazji. Nogi płątały mu się, ale świadomość, że zaraz może zobaczyć swą miłość nie dawała mu się poddać. Błyskawicznie przekręcił gałkę i uchylił wrota. Oczom jego ukazała się ta sama, tajemnicza osoba, z którą spędził najwspanialszy czas w swoim życiu. "Witaj nieznajoma" - wyszeptał. Do jego uszu nie dobiegła jednak żadna odpowiedź. Kobieta natychmiast rzuciła mu się na szyję i zaczęła namiętnie całować. z początku opierał się, jednak powoli jego sprzeciw słabł. Objęła go nogami w pasie. On szybko przemieścił się do sypialni, po czym rzucił kochankę na łóżko. Rozebrał ją, a ona jego. Zaczęli się kochać. Jeszcze bardziej namiętnie niż ubiegłej nocy. Po wszystkim przytuliła go mocno do siebie. Udał, że zasnął. w rzeczywistości czuwał. Nie poddał się piaskowemu dziadkowi. Około drugiej - nie znał dokładnie godziny - poczuł, że dotyk, który mu towarzyszył powoli go opuszcza. Otworzył oczy. w pokoju nie było nikogo. Zerwał się z łoża. Nie bacząc na to, że jest nagi wybiegł na plażę. Jego oczom ukazał się widok przerażający. Otóż jego wybranka wchodząc do wody, powoli stapiała się z jej powierzchnią. Po paru chwilach znikła całkowicie. Nathan przetarł oczy z niedowierzaniem. Tym razem był pewien, że to nie jest sen. Tym razem nie poddał się zgubnej woli tajemniczej istoty. "O kurwa."- wyszeptał, wpatrując się cały czas w morze. "A czego się spodziewałeś?"- usłyszał głos, który wydawał się dochodzić z głębin niespokojnej wody.

- Kim jesteś?!- wykrzyknął przerażony
- Twoim marzeniem. Pamiętasz? Sam prosisz mnie o spełnienie twojego życzenia. Obiecałeś mi wtedy swą duszę. Przysłałam więc po swą zapłatę.
- Nie dostaniesz mnie nigdy!
- Mylisz się! Ja już cię mam!
- Nigdy! - po tych słowach rzucił się do panicznej ucieczki. Za plecami słyszał przerażający śmiech, stawiający wszystkie włosy dęba. Biegł. Biegł. Wreszcie dotarł do samochodu. Otworzył go, wsiadł, zapalił silnik i wcisnął gaz do dechy. Błyskawicznie przemierzał kolejne metry drogi, biegnącej na brzegu morza. Jechał może ze sto siedemdziesiąt na godzinę. Jego oczom ukazała się ta sama kobieta. Chciał przyhamować, ale nie mógł. Wykonał gwałtowny skręt, a samochód, przebijając się przez barierki, poszybował prosto w odmęty niespokojnej wody...

"Paranoja... to fajna rzecz, gdy chodzi o pewne sprawy..."

część II

Donald wysiadł z samochodu. Rozprostował ręce, gdyż długa jazda samochodem poważnie go zmęczyła. Chwycił haust powietrza. Było pełne jodu, pochodzącego z oceanu, którego fale rozbijały się o brzeg kilkaset metrów od jego nowego domu. Za mężczyzną, z samochodu, wysiadła reszta jego rodziny. Żona,

Natalia i dwójka dzieci, George i Natasza. Kobieta podeszła do męża i objęła go. Stali, patrząc w kierunku domu i rozkoszowali się tą chwilą. Uśmiech nie schodził z twarzy żadnego z nich. Maluchy nie zważały na chwilę zadumy i od razu przystąpiły do zwiedzania terenu. w parę chwil znikły z pola widzenia rodziców.

- Dzieci!- krzyknął nerwowo Donald, rozglądając się na boki
- Daj im spokój kochanie.- uspokajała go małżonka- To ich pierwszy dzień tutaj. Niech poznają okolicę.
- Dobrze... jeśli tak sądzisz...

Znowu ją pocałował. Puścili się i ruszyli w kierunku ładnie wyglądającego budynku. Weszli na podwyższenie, które na południu nazywało się "gankiem". Łagodna bryza smagała im twarze. Wspaniały zapach unosił się dookoła. Donald wyjął z kieszeni klucze. Odszukał ten właściwy. Włożył go do zamka i przekręcił. Drzwi powoli otwały swe podwoje. Zgrzytnęły tylko cicho, gdyż zamek musiał być długo nie oliwiony. Mężczyzna oparł się jedną ręką o framugę, a drugą pchnął wrota. Tym razem zgrzyt był jeszcze bardziej wyraźny. Powoli weszli do środka. Najpierw on, następnie ona. Tu, słodka woń, ustąpiła miejsca brzydkiemu zapachowi stęchlizny. Oboje zakryli sobie nosy. Pierwsza fala smrodu minęła. Mogli już spokojnie oddychać, pomimo, że zapach był wciąż nieznośny. Gdy unieśli wzrok, ich oczom ukazał się dość spory korytarz. Na wprost od drzwi, znajdowały się schody na górę. Po bokach znajdowały się wejścia, zdaje się, do innych pokoi.

- Gdzie?- spytała z rozbawieniem Natalia
- Podążę wszędzie tam, gdzie pani!- zaśmiał się jej mąż

Wybrała wejście po prawej od drzwi. Weszli do środka. Wielki salon. Po środku tego pomieszczenia znajdował się sporej wielkości stół z krzesłami, parę segmentów i para kolejnych drzwi. Brnęli dalej. Tajemniczym pomieszczeniem koło salonu okazała się kuchnia. z kuchni, można było przejść jeszcze do piwniczki z winami, podczas wizytacji której Donald zacierał ręce z radości. "Coraz bardziej podoba mi się ten dom."- mówił do siebie. Pokój po lewej stronie korytarza okazał się przestronnym gabinetem z oknem, wychodzącym na ocean i wydmy. Na biurku leżała otwarta, zakurzona "Diuna" Franka Herberta. Przeczytanych było tylko parę stron, a pokrywała je dość gruba warstwa kurzu.

- Poprzedni właściciel miał dobry gust... ale najwyraźniej za mało czasu.- ironizował Donald
- Wiesz chociaż dlaczego sprzedał tak piękny dom?
- On sam go nie sprzedał... Baba w agencji mówiła, że był architektem, który spędzał tu cały wolny czas - ciągnął dalej. - Zginął w wypadku samochodowym trzy miesiące temu. Ciała nie odnaleziono, toteż nie można było stwierdzić przyczyn wypadku. Samochód także nie miał żadnych wad konstrukcyjnych. Jedyną jego usterką, był wgnieciony bok, ale to stało się, gdy przypieprzył w barierkę. Podobno był strasznym dziwakiem... Dom przeszedł na własność państwa, a prawa do niego odkupiła agencja nieruchomości.

- Smutna historia...- mina kobiety posmutniała. - Przypomina mi wstęp do jakiegoś horroru!- w tym momencie roześmiała się rzewnie. - Teraz pewnie ciebie opęta jakiś demon i na końcu przeżyje tylko jedna osoba!

Oboje zaczęli się śmiać. Śmiech powoli przeradzał się w histerię. Zabawę przerwały dzieci, które właśnie wbiegły do pokoju. Rodzice popatrzyli na nie i od razu spoważniali.

- Jak wam się tu podoba? - spytał Donald, nie mogący opanować śmiechu.
- Widzieliśmy piękne krajobrazy...- odpowiedziała Natasza, w której oczach można było zaobserwować niemały zachwyty.

Donald odszedł od biurka i wyszedł z pokoju. Po schodach ruszył na górę. Schody skrzypiały przy każdym kroku. Nie było słycać za to kroków, ponieważ stopnie pokrywał kwiecisty dywan. Mniej więcej w połowie drogi mógł już dostrzec, co było na górze. Zobaczył korytarz, który biegł równolegle do płaszczyzny schodów. Podłogę zdobił ten sam wzór, co schody. Brnął dalej. z każdym krokiem, nastrój coraz bardziej się mu pogarszał. Wcześniejsza radość niemal całkowicie ustała. Dotarł na górę. Było ciemno. Jedynym miejscem, przez które wpadało światło, było małe okienko na końcu korytarza Rozejrzał się powoli i uważnie. Cały nastrój tego piętra był o wiele mroczniejszy niż dół. Było ciemno, tapeta także nie miała najweselszych barw... Donald odruchowo zaczął szukać włącznika światła. Znalazł go na wprost od schodów. Pstryk i od razu stało się jaśniej. Teraz mógł przyjrzeć się temu miejscu jeszcze dokładniej. z lewej strony znajdowały się trzy pary drzwi i trzy, blade świecące lampki, których klosze nie były, chyba, od dawna odkurzone... Podeszedł do drzwi, które były najbliżej. Otworzył je. Oczom jego ukazała się bardzo obszerna sypialnia, do której także nie dostawało się zbyt dużo światła. Także jedno okno... Opuścił pomieszczenie i zamknął drzwi. Ruszył w kierunku drugich. Także nie sprawiły problemu. Jedynie trochę zaskrzypiały przy otwieraniu. Drugi pokój, ten trochę mniejszy, a z boku przejście do następnego i szafa wbudowana w ścianę. Trzecie- łazienka. Wyszedł z niej i szybko zbiegł po schodach. Nawet nie zgasił światła na górze. Uciekł stamtąd. Nie wiedział dlaczego, ale bał się, gdy przebywał tam. Ostatnio takie

uczucie towarzyszyło mu, kiedy był małym dzieckiem i oglądał jakiś horror. Nie chodził nawet do ubikacji sam... Tutaj, z niewyjaśnionych powodów, czuł się tak samo... Nie potrafił wytłumaczyć tego uczucia, ale wydawało mu się, że jest tu jeszcze ktoś... ale to pewnie jego wyobraźnia, wyostrzona po rozmowie z żoną... Chociaż śmiali się z tego...

Gdy zszedł na dół uczucie ustąpiło. Naprawdę dziwnie się czuł. Obejrzał się jeszcze raz za siebie. Nic. Znikło. Natalia popatrzyła się na niego i jeszcze wyraźniej się uśmiechnęła. On, jednak nic nie powiedział. Szybko zapadł zmierzch. w końcu był środek zimy. Śniegu jednak nikt tu nie widział od dawna. Temperatura także nie przywodziła na myśl zimy... może raczej wiosnę... Miejscowi zwalali to na anomalie pogodowe, wywołane zanieczyszczeniem powietrza. Tutaj było to jak zbawienie. Gdy zatoka nie zamarzała, rybacy mogli łowić dalej... a, gdyby spadł śnieg i wszystko zamarzłoby, sezon skończył by się, i jedyne ich źródło utrzymania zostałoby zamknięte do wiosny. Cóż, nie ma róży bez kolców... za to dzieci nie zaznają przyjemności zabawy w śniegu.

Co by nie było, wcześniej położyli się spać. Byli zmęczeni podróżą. Nawet nie rozpakowali rzeczy. Niestety, Donald nie mógł się tej nocy ułożyć. Przewracał się z boku na bok i nic. Piaskowy dziadek nie przychodził. Będzie się chyba musiał obejść bez sypnięcia piaskiem po oczach. Wstał i zszedł na dół. Udał się do kuchni. Zapalił światło i rozejrzał się wokoło. Odnalazł pudła, w które zapakowane były sprzęty kuchenne. Wydobył z jednego z nich ekspres do kawy i postawił go na blacie. Znalazł przy nim także filtry i trochę kawy w słoiku. Nalał wody do pojemnika i włączył maszynę. Usiadł przy stole i wpatrywał się w kropelki wody, ściekające do drugiego pojemnika, barwiąc się przy okazji na kolor brązowy. Siedział tak może z piętnaście minut, zanim woda skończyła się i ekspres wyłączył się. Wstał, nalał kawy do wcześniej przygotowanego kubka, zgasił światło i wyszedł z kuchni. Przeszedł przez salon, nie zapalając światła. o dziwo ani razu nie potknął się o porozstawiane wszędzie kartony. Wyszedł do przedpokoju i już miał wejść po schodach, kiedy jakaś nieodparta pokusa kazała mu wyjść z domu. Nie ubierał się nawet. Wyszedł z pidżamie. Nawet nie było mu zimno... w środku zimy, temperatura wynosiła tu 14 stopni! Podszedł do skraju wydm i stojąc tak z kubkiem, wpatrywał się fale, które rozbijały się jedna po drugiej o piaszczysty brzeg. Wydawało mu się wtedy, że słyszy jakieś głosy... kobiecy i męski...

* * *

Natalia wstała wcześniej rano. Obróciła się w stronę męża. Niestety nie było go tam. Podniosła się na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Nigdzie go nie zauważyła. Ubrała się i po cichu wyszła z pomieszczenia, tak, aby nie obudzić dzieci. Zeszła po cichu na dół. Udała się do kuchni. Tam także nie zastała męża. Zobaczyła za to, która godzina- 5:40, krzychał zegarek na podłączonym do sieci ekspresie. Strasznie wcześniej! Zdziwiła się, gdyż Donald nigdy tak wcześniej nie wstawał. Wyszła z kuchni. Przeszła znowu do przedpokoju. Nigdzie go nie ma. Zajrzała jeszcze do gabinetu. Leżał głową na biurku. Spał, jak małe dziecko... Nie chciała go budzić. Poszła na górę i zniosła koc, którym go przykryła. Poszła spać na górę, męża zostawiając na dole...

* * *

Obudził się. Spojrzał na zegarek. 9:56. Zerwał się na równe nogi. Było strasznie późno. Dopiero po chwili dotarło do niego, gdzie się znajduje. Pamiętał tylko, że wyszedł na zewnątrz. Reszta nocy wydaje się tylko białą stroną w pamiętniku... Nie wiedział nawet, jak się tu znalazł... Może zszedł w nocy, aby poczytać i zasnął tutaj. Reszta musiała być snem. Wyszedł do przedpokoju a następnie, kierując się hałasami, udał się do kuchni. Zobaczył Natalię, szykującą wszystkim śniadanie i dzieci, które, ze śmiechem, obrzucały się owsianką. Żona z uśmiechem spojrzała na niego.

- Dobrze się spało? - do jego uszu dotarło pytanie i z mocą huraganu uderzyło w korę mózgową.
- Jak ja się tam znalazłem?
- To ty mi to powiedz...- uśmiechnęła się jeszcze mocniej.
- To nie jest śmieszne... Zaczynam lunatykować...

Kobieta nie wytrzymała. Zaczęła śmiać się głośno. Donald machnął tylko ręką i niemrawo doczłapał do stołu. Odsunął krzesło i usiadł. Natalia postawiła przed nim kubek i nalała kawy. Delikatny dymek buchnął w górę. Zaciągnął się nim. Wypił ją szybko, nie zważając nawet, że jest strasznie gorąca.

- Gdzie jest mój kubek? - rzucił od niechcenia.
- To ty mi to powiedz... Nie spakowałeś go pewnie...
- Nie, brałem go. Był w tym samym kartonie, co ekspres.

- w kartonie nic nie było. Ty wystawiłeś ekspres?
- Chyba tak... Myślałem, że to tylko sen.
- Cóż, kochanie... twoja pamięć zaczyna ostatnio szwankować.
- Chyba tak... Pojadę do miasta, kupię sobie nowy. Nie będę przecież cały czas pił w twoim.-

uśmiechnął się.

- To kup jeszcze kawę. Jest końcówka.
- Dobrze.

Popatrzył jeszcze przez chwilę w pusty kubek i udał się na górę do łazienki. Umył się szybko i ubrał. Zszedł na dół, pocałował w policzek, nie umyła jeszcze Natalię, założył kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Przeciągnął się. Świeże powietrze dodało mu zupełnie nowych sił. Zapinał kurtkę, kiedy w oddali, na brzegu zatoki dostrzegł coś brązowego. Fale musiały wyrzucić to w nocy na brzeg. Ruszył z zaciekawieniem w tamtą stronę. Gdy podszedł naprawdę blisko, spostrzegł, że to jego kubek...

Coś w nim pękło. Cofnął się i zaczął biec w kierunku samochodu. Dobiegł do niego, otworzył drzwi i wsiał szybko. Zapalił silnik. Po raz pierwszy, od rana, poczuł się swojsko. Powoli ruszył. Wyjechał na drogę i ruszył w kierunku miasteczka.

* * *

Dojechał na miejsce po trzydziestu minutach jazdy. Miasteczko nie było zbyt duże. Jak to ktoś kiedyś powiedział: dwie ulice na krzyż... Może przesadzam, ale ulic nie było tutaj o wiele więcej. Główna i kilka odchodzących na boki. Jedna prowadziła na przystań dla kutrów, reszta do innych posesji. Wszystkie sklepy znajdowały się na głównej alei. Zaparkował przed sklepem ogólnym. Wysiadł i zamknął dokładnie samochód. Podszedł do szklanych drzwi. Pchnął je lekko. w górze zadzwonił mały dzwoneczek, który pełnił funkcję "informacyjną". Wszedł do środka. Rozejrzał się dookoła. Lokal nie był zbyt duży, ale za to pełny artykułów. Podszedł do lady, za którą stała starsza kobieta, sprawiająca bardzo miłe wrażenie. Uśmiechnęła się szeroko do Donalda.

- Czymś mogę panu służyć?- spytała miłym i życzliwym głosem
- Paczką kawy do ekspresu.

Odeszła na chwilę od lady i zbliżyła się do regału, stojącego za nią. Chwilę popatrzyła i z górnej półki zdjęła mały, zakurzony słoiczek.

- Niestety, ostatnia. Czy może być?
- Tak, tak! Oczywiście, musi wystarczyć... Kiedy będzie następna dostawa?
- Na koniec tygodnia, ale czemu pan pyta? Nie jest pan chyba stąd... a przynajmniej nie widziałam tu pana wcześniej.

- Wczoraj się z żoną wprowadziliśmy.

- Tak? Miło mi. Jestem Abigail Bronswick.

- Donald Gunther- oboje uścisnęli sobie dłonie, wymieniając przy okazji kilka uśmiechów.

- Można wiedzieć, gdzie się pan wprowadził?

- Żaden pan... po prostu Donald.- Kobieta przytaknęła i uśmiechnęła się jeszcze bardziej- Mieszkamy w tym domku na wzgórzach poza miastem.

Mina kobiety gwałtownie spowaźniała.

- w domu tego dziwaka, Danielsa, który zginął w wypadku samochodowym?
- Chyba tak... Znała go pani?
- Trochę... robił tu zakupy, ale nigdy nie udało mi się z nim zamienić nic więcej oprócz "Dzień dobry"...
- Był samotnikiem?
- Raczej dziwakiem... podobno wierzył w jakieś potwory... podobno nawet zginął z powodu jednego z... nich...

- "Nich"?!

- To dziwne miejsce... Od wieków rybacy obserwowali dziwne zjawiska na morzu... Podobno żyją tu stworzenia, o których biologom się nawet nie śniło. Potwory o pochodzeniu niemalże boskim... Raz na jakiś czas, znika tu kilka osób... jednak nigdy nie wyjaśniło się, w jaki sposób. z poprzednim właścicielem waszego domu było tak samo...

- Przecież on zginął w wypadku...
- Niech im pan nie wierzy... a ciało? Nigdy go nie odnaleziono...
- Fale mogły je wynieść daleko stąd...
- Możesz im wierzyć... Donaldzie... ja pozostanę przy swoich dziwactwach... ale uważaj na siebie

i swoją rodzinę... tak na wszelki wypadek.

- Dziękuję pani Bronswick...
- Abigail...
- Dziękuję ci Abigail... do widzenia.
- Do widzenia, chłopcze.

Donald szybko opuścił sklep. Kobieta wywarła na nim dosyć dziwne wrażenie. Podbiegł do samochodu, trzymając w jednej ręce słoik z kawą. Szybko otworzył drzwiczki i wsiadł do środka. Ruszył szybko, z piskiem opon. Zobaczył jeszcze starą Abigail, wyglądającą zza szyby w sklepie. Wyjechał na główną drogę i ruszył do domu. Mocno ścisnął kierownicę w dłoniach. Przecież to paranoja! Czego on się boi? Starej wariatki, gadającej coś o potworach? Nieee...

Droga powrotna zeszła mu o wiele szybciej niż w tamtą stronę. Podjechał niemalże pod same drzwi. Gdyby nie ganek, pewnie karoseria samochodu otarłaby ścianę domu... Wysiadł szybko, nawet nie zamknął drzwi. Wszedł do domu. Pierwsze co spostrzegł, to jego małżonka. Momentalnie uspokoił się. Natalia nawet nie poznała, że był zdenerwowany... Uśmiechnęła się na jego widok.

- Kupiłeś kawę?
- Ka... Kawa... a! Kawa! Tak, tak kupiłem...
- Więc...

Stali tak chwilę i patrzyli się na siebie, aż Donald załapał, że zostawił słoik w samochodzie.

- Cholera, kiedyś zgubię głowę! Zostawiłem ją w samochodzie.

Wyszedł na dwór i otworzył drzwi ze strony pasażera. z siedzenia podniósł kawę. Zamknął drzwi i wszedł z powrotem do domu. Oddał słoik żonie. Zabrali się za rozpakowywanie pudeł. Zszedł im na tym cały dzień.

* * *

Tej nocy "Piaskowy dziadek" znów zaniedbał swoje obowiązki wobec Donalda. Przewracał się tylko z boku na bok i coraz bardziej zdenerwowany obserwował śpiącą Natalię. Zaczął nawet liczyć barany... nie pomagało. Wstał i podszedł do okna. Przeciągnął się i spojrzął przez nie. Zobaczył coś na plaży. Przyjrzał się lepiej. Były to dwie, tańczące ze sobą postacie. Przetarł oczy i uszczypnął się w ramię, czy przypadkiem nie śpi. Odskokzył od szyby, jak oparzony. Chwycił szlafrok i wybiegł z sypialni, o dziwo, nie przewracając niczego i nie budząc żony. Zbiegł błyskawicznie po schodach. Niestety, gdy stawiał stopę na podłodze, pośliznął się o wrotki George'a i wywinął orła. Skręcił sobie kostkę. "Zapamiętać: zabić jutro małego!"- krzyknął sam do siebie w myślach. Wstał cały obolały i, kulejąc, ruszył do drzwi. Otworzył je i wyszedł przed dom. Powoli kuśtykał w kierunku plaży. Doszedł do wydm, kiedy zaobserwował, że to, po co tu szedł znikło. Ogarnęło go dziwne uczucie... Czyżby przepracowanie dopiero teraz dawało o sobie znać? Nieee... to niemożliwe... Albo zmęczenie przeprowadzką? Też raczej odpada... nie czuł jakiegoś wielkiego stresu, nią wywołanego... nawet się z niej cieszył... chociaż powiadają, że stres wywołuje każde, nowe zjawisko i działa nawet wtedy, gdy o nim nie wiemy.

Już miał odejść, kiedy coś zaczęło go wołać po imieniu. "Donald, Donald..."- miarowy i rytmiczny głos dochodził zza pleców. Obejrzał się... znowu nic. Chyba naprawdę dopada go paranoja... Powoli zaczął iść do domu. Zakręciło mu się w głowie. Padł na kolana. To chyba z powodu kostki... Świat zaczął wirować. Wszystkie rzeczy dookoła, łącznie z domem straciły swą pierwotną lokalizację. Zamknął oczy i stracił przytomność... Tylko ciemność...

* * *

Donald powoli otwierał oczy. Czuł wszechobecną wilgoć, rzekłbym nawet mokość... Do tego smak soli w ustach... Co jest?! Podniósł głowę. Leżał na brzuchu na brzegu oceanu. Kawatek dalej widział swój dom i jakąś osobę, która z krzykiem biegła w jego kierunku.

- Donald! Donald! Nic ci się nie stało?!
- Nie tak głośno kobieto... nie widzisz, że nie...- mówił sam do siebie

Biegła szybko i tak samo osiągnęła, leżącego męża. On powoli się już podnosił. Chwyciła go pod ramię.

- Co ci się stało?!- krzyknęła
- Chciałem się wykąpać w morskiej wodzie...- odpowiedział z sarkazmem, chwiejający się na nogach

Donald, ukrywając fakt, że sam nie wie, co tu robi.

- Nie żartuj... Trzeba wezwać lekarza...

Odprowadziła go do domu. o dziwo, pomimo ogólnego osłabienia i zawrotów głowy, kostka nie bolała go już.

* * *

- To nic. Oprócz lekkiego przeziębienia i kilku siniaków nic nie wskazuje na chorobę pani męża.-
Doktor Firson odkaslnął.

- Naprawdę? a męcząca go bezsenność i te nocne eskapady nad brzeg? Co pan na to powie?

- Te objawy na pewno nie mają swojej przyczyny u źródła fizycznego. Powiedziałbym, że raczej sprawy duchowe, żeby nie powiedzieć psychiczne, mają tu więcej do powiedzenia...

- Co pan zaleca?

- Wizytę w gabinecie mojego brata, doktora Gaię`a Firsona... Nic więcej nie mogę zrobić... Przykro mi.- wręczył jej wizytówkę

- Mimo to, dziękuję za wszystko.

- Nie ma za co - powiedział doktor, wręczając jej rachunek i wkładając kapelusz.- Odciągnął z ubezpieczenia zdrowotnego...- miało to chyba zabrzmieć zabawnie.

Natalia wyprowadziła go do przedpokoj, zostawiając męża samego w salonie. Podała rękę doktorowi. Ten, starym zwyczajem dżentelmenów, pocałował ją lekko. Skłonił się, zdejmując jeszcze raz kapelusz i wyszedł. Kobieta stała jeszcze przez chwilę, patrząc na odjeżdżający samochód lekarza. Zamknęła drzwi. Weszła z powrotem do salonu. Spojrzała z miłością na swojego męża.

- Moje biedactwo...

- Muszę ci coś powiedzieć...

- Musisz odpoczywać.

- Ale to ważne. Chodzi o to, co widziałem na brzegu tej nocy i to, co słyszałem poprzedniej...

- To tylko twoja wyobraźnia kochanie. To tylko dzieło twojego przemęczonego umysłu. To nigdy nie istniało.

- Mylisz się. To istnieje naprawdę! Ta okolica jest nawiedzana przez coś wstrętnego... Widziałem to wczorajszej nocy. Widziałem także poprzedniego właściciela tego domu... Był razem z... tym.- mówił ze strasznym obrzydzeniem w głosie

- Niemożliwe, on nie żyje... to tylko dzieło twojej wyobraźni! Znam człowieka, który ci pomoże...

Nazywa się doktor Firson. Jest psychiatrą.

- Nie pójdę do żadnego lekarza od czubków!!! Nie pójdę! Rozumiesz?! Nie pójdę!

- Zrób to nie dla mnie, ale dla twoich dzieci!- apele nie pomagały.

Wpadł w histerię. Natalia wyjęła z kieszeni strzykawkę i środek, który dał jej lekarz. Nabrała dawkę ze zbiorniczka i wstrzyknęła ją miotającemu się na wszystkie strony Donaldowi... Powoli tracił siły. Padł zemdłony na kanapę. Wstała, zgasła światło i zapłakana poszła na górę...

* * *

Natalia wstała rano, ubrała się w szlafrok i zeszła na dół. Weszła do salonu. Koc leżał na podłodze, a po jej mężu nie było ani śladu. Wpadła w histerię, porównywalną niemal do wczorajszej, którą przeżywał Donald. Biegała po parterze, krzycząc: "Donald! Gdzie jesteś ty bydlaku?!". Płakała. Wybiegła z domu. Zobaczyła go siedzącego i kiwającego się na pobliskich wydmach. Wzrok miał tępo wbity w rozbijające się o brzeg fale...

Podbiegła i zaczęła go energicznie szarpać. Wpadła w szal. Momentalnie wyrwał się z otępienia. Popatrzył na nią. Uspokoiła się nieco, jednak łzy nie znikły jej z oczu...

- To silniejsze ode mnie... pomóż mi.- wymamrotał i zaczął płakać. Oboje płakali.

* * *

Leżał na kanapie u doktora Firsona. Patrzył się w sufit. Lekarz próbował coś z niego wyciągnąć, ale bezskutecznie. Milczał. w pokoju, oprócz ponagleń doktora, było słychać miarowe tykanie zegara odgłosy "zimowej" przyrody. Dziwne, w środku zimy było ciepło, jak późną wiosną... Ptaki ćwierkały, zielone gałęzie uderzały o szyby. Morze falowało...

Donaldowi wydawało się, że słyszy głos dochodzący do jego uszu, razem z odgłosami fal, rozbijających się o brzeg. Był to język niezrozumiały dla niego, ale, co dziwne, doskonale wiedział, co mu nakazuje...

Podniósł się na leżance. Firson uśmiechnął się krzywo, jak to miał w zwyczaju.

- Widzę, że jednak zmienił pan zdanie - powiedział powoli.

Nie spotkał się z żadnym odzewem ze strony pacjenta. Ten tylko siedział i tępo patrzył za okno. Przechylił głowę w stronę lekarza. Spojrzał na niego i rzucił się mu na szyję. Mamrotał tylko coś w nieznanym dla nikogo języku.

* * *

Natalia siedziała przy oknie i wpatrywała się w podjazd przed domem. Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy jej oczom ukazał się widok, na który czekała. Samochód jej męża właśnie wjeżdżał na piaszczystą powierzchnię drogi. Światła błysnęły jej po oczach. Przysłoniła je na chwilę ręką. Wstała, ale dalej spoglądała na pojazd. Wysiadł z niego Donald. Wyglądał jeszcze dziwniej niż przedtem. Chwiał się na nogach. Wyglądał jak pijany. Ruszył w stronę wydm. Cały czas otwierały się mu usta, jakby mówił coś do siebie. Kobieta szybko wybiegła przed dom. Biegła na bosaka.

- Donald!

Nie odwracał się. Szedł dalej. Przyspieszyła i dopadła zanim dotarł do wody. Wywróciła go na ziemię. Odrzucił ją na bok. Potoczyła się kawałek, ale błyskawicznie wstała i zawiesiła się mu na szyi, krępując większość ruchów. Zaczął motać się na wszystkie strony, ale nie mógł jej zrzucić. Trzymała się mocno. Zaczął krzyczeć:

- Puść mnie!- nareszcie coś w "ludzkim" języku

- Nie mogę! Jesteś szalony! Trzeba ci pomóc!- ton stawał się coraz bardziej beznadziejny

- Ty nic nie rozumiesz, kobieto! To, co ja widzę, nie jest paranoją! To prawda! Ocean tutaj żyje i dzięki niemu osiągnę potęgę! Ty też możesz dostąpić zaszczytu obcowania z nim! Chodź!

Ruszył w kierunku wody. Zamoczył stopy. Opór Natalii coraz bardziej słabł. Wchodzili coraz głębiej i głębiej, aż wreszcie znikli z pola widzenia, jakiegokolwiek ludzkiej istoty. Światła w domu także zgasły... Wszelkie odgłosy dookoła ucichły... Został tylko szum fal...

Epilog

Następnego ranka pod dom podjechał radiowóz. Zatrzymał się obok samochodu Donalda. Policjanci wysiedli. Rozejrzeli się dookoła. Jeden z nich spojrzął na pojazd, stojący obok nich. Drzwiczki były otwarte. Obaj momentalnie wyciągnęli broń. Powoli zbliżali się do pustego, z pozorów, domu. Weszli na ganek i przyglnęli do ścian po obu stronach drzwi. Kiwali miarowo głowami. Raz... dwa... trzy. Obaj na raz kopnęli w drzwi i wpadli do środka. Pusto. Szybko przeczesali cały dom. Nie znaleźli nikogo. Wszyscy jego mieszkańcy, jakby rozpułnili się w powietrzu. Wszystko leżało na swoich miejscach. Tak, jak gdyby odeszli nagle od swoich zajęć. Nie było także żadnych śladów morderstwa podejrzanego przez gliniarzy.

Spotkali się w przedpokoju. Schowali broń.

- i co?- spytał jeden

- Nic. Pusto. Nie ma żadnych śladów włamania, żadnych śladów wyprowadzki.

- a jakieś ślady krwi?

- Nie ma nic. a dlaczego pytasz?

- Ten gostek. To on jest podobno tym psycholem, który zamordował doktora Firsona...

- Przecież to nie zostało potwierdzone...

- Ale on miał ostatnią wizytę tego dnia...

- Ach... ten dom podobno robi dziwne rzeczy z ludźmi... Słyszałem, że jest nawiedzony. Przyprawia mnie o dreszcze... aż ciarki przechodzą mi po plecach.

- a ja dalej twierdzę, że to tylko paranoja tego gościa...- wycodził drugi przez zęby, gdyż w tej chwili zapalał papierosa

- Wiesz, paranoja to w miarę fajna rzecz... gdy chodzi o pewne sprawy...

Wyszli z domu. Wsiadli do samochodu. Jeden z nich nadał przez radio komunikat o zniknięciu całej rodziny w niewyjaśnionych okolicznościach. Prawdopodobnie zostało popełnione morderstwo.

Zamknęli drzwiczki i odjechali...